Nr. 335

DODATEK
do Nr. 336
„DZIENNIKA POLSKIEGO.“

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Krüger w Europie.

Joemont 3 grudnia. W odpowiedzi na przemowę prezesa komitetu, dziękował Krüger za serdeczne przyjęcie, z wdzięcznością wspomniał o przyjęciu przez radę miejską w Paryżu i powiedział, że zachowa jako drogą pamiątkę wspomnienie uchwał senatu i izby deputowanych, przyjęcia u Loubeta i ministrów. Jakkolwiek wyjeżdża z Francji, zostawia w tym kraju wdzięczne serce swoje, które nie pierwej krwawić się przestanie, aż ojczyzna jego odzyska niezależność. Złożenie broni nie byłoby wcale znakiem ukończenia wojny. Krüger powiedział dalej, że zawiadomił swego czasu lor- Robertsa o okrucieństwach, jakich dopuszczali się Anglicy. Roberts przyrzekł, że okrucieństwa te ustaną, lecz — może wskutek braku karności w wojsku — trwały dalej. Krüger zakończył okrzykiem: Niech żyje Francja!

Odjeżdżającego prezydenta żegnała publiczność okrzykami: Niech żyje Krüger, Boerzy, vivat sąd rozjemczy.

Kolonja 3 grudnia. Krüger przybył wczoraj około północy na główny dworzec koloński; zgromadzona bardzo licznie publiczność witała go okrzykami. Urzędowego przyjęcia nie było.

Przypuszczają, że Krüger zaniecha zamiaru podróży do Berlina, przynajmniej na razie.

Berlin 3 grudnia. Do Biura Wolfa telegrafują z Kolonji: Na powitanie prezydenta Krügera zebrały się na dworcu kolejowym tak wielkie tłumy, iż Krüger przez blisko kwadrans nie mógł wysiąść ze swego wagonu. Z trudnością tylko mógł on przejść do przygotowanego dlań apartamentu. Po półgodzinnym tu odpoczynku, opuścił dworzec kolejowy i udał się do hotelu, który tak samo, jak przyległe domy, był wspaniale przystrojony. Krüger, — otrzymawszy wczoraj za pośrednictwem posła niemieckiego w Luksemburgu, Czirsky'ego, wiadomość, że cesarz Wilhelm ku wielkiemu swojemu ubolewaniu, a to z powodu poczynionych już poprzednio dyspozycyj, przyjąć go nie może — postanowił odstąpić od zamiaru podróży do Berlina i uda się z Kolonji najpierw do Holandji.

Jubileusz uniwersytetu czerniowieckiego.

Czerniowce 3 grudnia. Wobecności ministra wyznań i oświaty Hartla, dalej prezydenta rządu krajowego, kościelnych, cywilnych i wojskowych dostojników, odbyła się wczoraj uroczystość jubileuszowa tutejszego uniwersytetu. Wzięli w niej także udział liczni profesorowie innych uniwersytetów, między tymi radca dworu dr. Zoll z Krakowa i prof. Bisanz, jako przedstawiciel politechniki lwowskiej.

Szykany pruskie.

Altenburg (Sachsen-Altenburg w Turyngji) 3 grudnia. Półurzędowa *Altenburger Ztg.* donosi, że rządy księstw turyńskih postanowiły wydać zakaz odbywania nabożeństw polskich i czeskich, z kazaniami polskiemi i czeskiemi, dla pochodzących z Czech i Galicji robotników, zatrudnionych w przemyśle fabrycznym i górnictwie.

Równocześnie ten sam dziennik donosi, że rządy państw turyńskich postanowiły wydalić z granic państwa wszystkich polskich i czeskich księży, poddanych austrjackich.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 3 grudnia. W izbie deputowanych oświadczył Rudini w swoim wywodzie finansowym, że wprawdzie istnieje niedobór, spowodowany zwiększonymi wydatkami, przedewszystkiem na marynarkę wojenną, są wszakże widoki, że tenże będzie mógł być pokryty nadwyżką ze spodziewanych dochodów. W końcu mowca oświadczył, że nie jest zamierzoną radykalna reforma podatkowa.

Rzym 3 grudnia. Prezes gabinetu Saracco przedłożył izbie deputowanych projekt ustawy, w sprawie kosztów na ekspedycję chińską i domagał się odesłania tegoż do komisji budżetowej, na co też izba zgodziła się.

Wiedeń 3 grudnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał żandarmowi, tytularnemu komendantowi posterunku, Wojciechowi Różyckiemu, z krajowej komendy żandarmerji nr. 5 we Lwowie, za uratowanie z narażeniem własnego życia dziecka od śmierci w płomieniach, srebrny krzyż zasługi.

Minister handlu zamianował koncepistę ministerjalnego, dra Witołda Bartoszewskiego, wicesekretarzem ministerjalnym w ministerstwie handlu.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, o aktywowaniu od 1 stycznia 1901 sądu powiatowego w Zakliczynie.

Kapstadt 3 grudnia. Marszałek Roberts wyjedzie dnia 11 b. m. z powrotem do Europy.

St. Etienne 3 grudnia. Na wczorajszem zebraniu robotników różnych korporacyj postanowiono, celem poparcia strejku służby tramwajowej, rozpocząć strejk ogólny.

Kopenhaga 3 grudnia. Rosyjska carowa wdowa wyjechała wczoraj do Rosji. Król odprowadził ją na dworzec kolejowy.

Berlin 3 grudnia. Zmarł tu dyrektor szpitala powszechnego tajny radca dr. Spinola.

Rzym 3 grudnia. *Itatié* dowiaduje się, że książę Jerzy grecki wręczył królowi włoskiemu memorjał, upraszający mocarstwa, aby zechciały popierać projekt przyłączenia Krety do Grecji.

Belgrad 3 grudnia. Tutejszy trybunał odmówił prośbie aresztowanego byłego ministra Gencica, o wypuszczenie go na wolną stopę. Ostateczna rozprawa przeciw niemu odbędzie się za kilka dni.

Wiedeń 3 grudnia. Na wczorajszem zgromadzeniu wiedeńskich oglądaczy mięsa i masarzy uchwalono bojkotowanie wiedeńskiego centralnego targu dla zwierząt. Bojkot ma trwać 10 dni.

Choroba cara.
(Telegram „Dziennika polskiego")

Liwadja 3 grudnia. Wydany wczoraj o godz. 11-tej przedpołudniem biuletyn o stanie zdrowia cara opiewa: Car przepędził dzień 1 b. m. i całą noc z soboty na niedzielę wogóle bardzo dobrze. Stan ogólny dziś rano bardzo dobry, apetyt powraca, siły przybywają. W sobotę wieczorem wynosiła temperatura 36·6 puls 64, w niedzielę rano zaś temperatura 36·1, puls 72.

Belgrad 3 grudnia. Wczoraj odbyło się w soborze uroczyste nabożeństwo na intencję wyzdrowienia cara. Był na niem król i naczelnicy różnych władz.

Powstanie Bokserów w Chinach.
(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Petersburg 3 grudnia. *Petersb. Wiedomosti* zamieszczają artykuł, przemawiający ponownie z naciskiem za zawarciem osobnego z Chinami traktatu co do Mandżurji. Dziennik ten wywodzi, że żadne z mocarstw nie ma interesów w Mandżurji. Porozumienie z Chinami nie będzie trudnem, albowiem i Chińczycy nie upatrują bynajmniej w Rosjanach nieprzejednanych swoich nieprzyjaciół. W końcu oświadcza tenże organ, iż nikt nie może powątpiewać, że przewodnią myślą polityki rosyjskiej jest miłość pokoju.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 3 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W szkole im. Staszica (Skarbkowska 45), godz. 7 wieczorem, dr. K. Twardowski: „Filozofja grecka."

Teatr miejski: „Wróble", komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (3): Franciszka Ks. Wschód słońca o godzinie 7 minut 38, zachód o godzinie 4.

Pierwszy śnieg zaczął prószyć wczoraj po południu. Wieczorem temperatura obniżyła się do 0·5 stopni poniżej zera i powstała gołoledź. Ulice i dachy pokryte białym całunem.

Rocznicę wprowadzenia się do własnego gmachu, święci „Sokół" lwowski zawsze uroczystym wieczorem. Taki wieczór odbył się i wczorajszej niedzieli. Całość przeplatały produkcje dobrze wyćwiczonego oddziału „sokołów", którzy ku ogólnemu podziwowi, popisywali się gracko wykonaniem ćwiczeń „na stole wzdłuż", dalej budowaniem piramid na drabinkach, wreszcie ćwiczeniami, wykonanemi maczugami świetlanemi, które wobec przyciemnienia kompletnego światła w sali, wypadły nadzwyczaj efektownie.

W części muzycznej wzięli udział: panna Ludkiewiczówna (śpiew), p. Jarecki (skrzypce), p. Niżankowski (śpiew) i komplet wcale poprawnego chóru „sokolskiego" pod batutą druha Bursy. Akompaniament spoczywał w wytrawnych rękach p. Zdzisława Szczepańskiego. Publiczność zapełniła salę w imponującej liczbie. Produkcje skończyły się o godzinie pół do dziesiątej wieczorem.

Awantura w teatrze. Zajście między p Myszugą a Czelanskym, podczas ostatniego przedstawienia „Halki", miało na wczorajszej „Traviacie" dalszy swój ciąg. Już z początku, ilekroć śpiewał p Drzewiecki, odzywały się głosy z III piętra dla niego nie przychylne, do punktu kulminacyjnego doszły jednak krzyki i wrzaski po balecie w akcie trzecim. Gdy na wołanie „bis", p. Czelansky dał znak orkiestrze do grania dalszego ciągu, powstał w teatrze hałas nie do opisania. Artystom nie pozwolono śpiewać, ani orkiestrze grać. Nie ustały hałasy, nawet gdy gość, p. Koldowska partję swą śpiewać poczęła. Wtedy powstał p. Czelansky i gdy na chwilę się uciszyło, odezwał się do publiczności w te słowa: „Mnie się zdaje, że szanownej publiczności lepszą powinna wydać się muzyka, którą my robimy tu na dole, niż ta na górze." Wystąpienie to p. Cz., uciszyło wzburzone żywioły. I do końca aktu trzeciego było spokojnie. Po „solo" skrzypcowem w uwerturze przed aktem następnym, zerwała się znów burza, lecz już krótko trwała.

Takich awantur jeszcze w naszym teatrze nie było. Nie wchodząc w to, kto je wywołał, napiętnować należy w wysokim stopniu nietaktowne zachowanie się publiczności „najwyższego" regjonu.

Sprawę Spółki konsumcyjnej (po polsku spożywczej) urzędników omawiano wczoraj na walnem zgromadzeniu w gmachu sądu cywilnego. Obecnych było przeszło 200 urzędników wszelkich dykasteryj rządowych i autonomicznych, profesorów, nauczycieli itp. Przewodniczył radca prokuratorji dr. Łuczkiewicz. W długiej dyskusji, wśród której odchodzili niektórzy mowcy od właściwego tematu obrad, zabierali głos pp: Szydłowski, dr. Dulęba, Soleski, Biczaj, br. Bataglia, Ulmer i inni. Uchwalono w zasadzie założyć Spółkę spożywczą i wybrano ściślejszy komitet w celu ułożenia statutów.

W skład tego komitetu weszli pp.: radca Chołodecki, sekretarz dr. Dulęba, Januszkiewicz urzędnik wydziału kraj., Królikowski urzędnik Banku kraj., st. radca dr. Łuczkiewicz, Natali urzędnik wydziału kraj. i redaktor Stanisław Rossowski.

Ściślejszemu komitetowi polecono ukontytuowanie komitetu obszerniejszego, który mają tworzyć pp: Andraszek Jan, rewident rach. poczt., Czaplicki Henryk, st. inżynier wydz. kraj., dr. Dziwiński Placyd, prof. politech., Gąbkowski Wład., oficjał dyrekcji lasów i dóbr skarb., Hanke Artur, urzędnik Banku kraj., Jasiński Jan, rządca szpitala powszech., Kienzler Edward, urzędnik galic. Kasy oszczędn., Krasuski Marjan, urzędnik wydz. kraj., Krobicki Wiktor, rewident rach. wydz. kraj., Macieliński Mikołaj, st. radca rach. sąd., Mühlner Józef, radca rach. namiestnictwa, Osada Michał, radca kraj. dyr. skarb., Pełczyński Antoni, kasjer galic. Kasy oszczędn., Sahanek Karol, radca rach. poczt., Salik Antoni, radca rach namiestnictwa, Schmidt Jzzef, rewident rach. wydz. kraj., Soleski Jan, dyrektor szkoły ludowej im. Mickiewicza, Sterzyński Djonizy, rewident rach. namiestnictwa. Szeliński Gustaw, rewidont rach. namiestnictwa, Ulmer Narcyz, sekretarz związku stow. zarobkowych i gosp.

Teatr japoński. We wtorek, dnia 4 bm., znany pisarz dramatyczny, p. Jan August Kisielewski. wygłosi w sali Kasyna miejskiego, odczyt pt. „Teatr japoński". Prelegent był w Paryżu na przedstawieniach trupy dramatycznej z Tokio, a mianowicie na dramatach: „Tancerka i rycerz", oraz „Kesa", grywanych w teatrze paryskim „Loie Fuller", przy Rue de Paris. W sztukach tych główne role były w rękach Sady Yacco i Otojira Kawakami. Przedstawienia te miały w Paryżu olbrzymi sukces, zapełniły przeszło 200 razy amfiteatr, a Sadzie Yacco przyniosły wysokie artystyczne odznaczenie: palmy akademickie. Trupa ta przed powrotem do Japonji, odbędzie tournée po Europie, zaczynając od Anglji. P. Kisielewski wrażenia swe, jakie odniósł z przedstawień tej trupy, opowie na wtorkowym odczycie.

Tawarzystwo przyjciół zdrowia, po dziewięcioletnim letargu, spowodowanym brakiem poparcia jego działalności ze strony społeczeństwa — w sobotę powstało do nowego, czynnego życia. Pobudka do wskrzeszenia organizacji hygienicznej naszego kraju, wyszła, jak wiadomo, od IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Zapał, jaki ożywiał obrady tego Zjazdu, pozwalał przypuszczać, że świat lekarski tym razem śmiało i dzielnie wkroczy na arenę pracy społecznej.

Przypuszczenia te nie zawiodły. Lekarze w sobotę dopisali i stawili się do apelu. Po zagajeniu przez protomedyka radcę Merunowicza, zebrani przystąpili do wyboru nowego wydziału. Wybrano prezesem dra Merunowicza, wiceprezesami prof. Bądzyńskiego i Szpilmana. Do wydziału weszli: dr. Festenburg, prof. Fiedler, insp. Heppe, dr. Krzyżanowski, dr. Legeżyński. prof. Pawlewski, dr. Pawlikowski, dr. Piasecki, dr. Pisek, Sklepiński, Włodzimirski, dr. Grabowski, dr. Panek. Komi ję rewizyjną tworzą: dr. Obtułowicz dr. Sobolewski, dr. Tatarczuch.

W dyskusji zwróeono uwagę na konieczność wciągnięcia ogółu naszego społeczeństwa do prac Towaozystwa, które chcąc skutecznie działać, nie może zostać kółkiem specjalistów.

P. Merunowicz wskazał na walkę z alkoholizmem, jako jedno z najpierwszych zadań Towarzystwa.

Nowowybrany wydział ukonstytuował się, wybierając skarbnikiem p. Sklepińskiego, sekretarzem zaś dra Eug. Piaseckiego. Skład wydziału daje rękojmię, że Towarzystwo ożyje trwale i gorliwie będzie się przykładać do tak bardzo u nas potrzebnej pracy nad zdrowiem ogółu. Prócz wymienionej już walki z alkoholizmem, podejmie ono inicjatywę w sprawie hygieny szkół i wychowania fizycznego, w sprawie literatury hygienicznej popularnej i w. in. Słowem zadań nader wdzięcznych jest cały szereg do spełnienia. Idzie tylko o to, aby nie brakło poparcia ogółu. Nowych członków przyjmują pp.: Sklepiński (apteka, Grodzickich 2), oraz dr Piasecki (plac Smolki 5).

Wkładka bardzo skromna (1 zł. rocznie) powinna umożliwić najszerszym kołom należenie do tak pożytecznego Towarzystwa.

Wieczór listopadowy w „Gwieździe" wypadł bardzo dobrze. Po przemówieniu prof. Majerskiego „O powstaniu w r. 1830", nastąpiły wybornie wykonane produkcje spiewackie chóru „Gwiazdy", śpiew p. Dzięḑzielewiczównej i p. Kłoka, oraz gra na cytrze. Wieczór zakończyło prz dstawienie „Konfederatów barskich" Mickiewicza, wykonane poprawnie i ze zrozumieniem przez amatorów „Gwiazdy".

Po ośmiu latach. Wczoraj wieczorem zgłosiła się na stację ratunkową Anna Z., zarobnica, pokrwawiona i posiniaczona, z głową zranioną na 4 ctm. Pamiątkę tę otrzymała od męża, który — jak zeznała — przez 8 lat jej nie uderzył, aż dopiero wczoraj „coś do niego przystąpiło". Owe „coś", które — nawiasem mówiąc — i do nadobnej 35-letniej Marji także przystąpiło, była wódka, którą się spokojne aż dotąd małżeństwo zbyt suto widocznie uraczyło.

Złodziej kościelny. W sobotę około godziny 5-tej wieczorem, jakiś złodziej usiłował w kościele N. M. P. Śnieżnej rozbić skarbonkę. Przychwycony na gorącym uczynku, zdołał uciec dziadowi, któremu go na opiece aż do przybycia policji pozostawiono.

Ogień sklepowy. W sklepie Rapsa przy ul. Kaźmierzowskiej l. 16, wybuchł wczoraj rano ogień, spowodowany wypadnięciem iskry z piecyka. Pożar ugasili domownicy.

Dezerter. Z 34 p. dragonów rosyjskich uciekł z gubernji kijowskiej żołnierz Fedko J. i zgłosił się na policję we Lwowie. Na razie, aż do wyszukania mu zajęcia, pozostaje w aresztach policyjnych.

Napaść na gładkiej drodze. Mikołaj i Julian Łuczeńkowie, zarobnicy, podpiwszy sobie przy niedzieli, szli rynkiem i każdego przechodnia zaczepiali i lżyli za rzekome wypalenie cygarem dziury w chustce pani Mikołajowej. Ostatecznie uznano za stosowne, ulokować awanturników w kozie „do przespania" — a na inspekcji policyjnej odbyła się przy tej okazji bardzo czuła scena pożegnania między małżonkami.

Koniokrady. Jakaś trójka włościańska zajechała onegdaj rano do „Hotelu mołdawskiego", wyprzęgła konie od wozu i zostawiszy tak wszystko — uciekła. Rono konie przydybał policjant na ul. Kaźmierzowskiej, spacerujące samopas i zawiódł je na policję. Wóz zakwestjonowany znaczony jest literami J. T. S. i D. A.

Smierć ks. Imeretyńskiego. O ostatnich chwilach ks. Imeretyńskiego donoszą z Warszawy do *Czasu* pod datą 30 listopada co następuje:

„Po dwudniowych nużących obradach w zamku rady jen.-gubernatorskiej, ukończonych wczoraj, uczuł się książę lekko cierpiącym. Wezwany lekarz Szczerbak nie skonstatował nic nadzwyczajnego. W nocy z czwartku na piątek spał niespokojnie, z nieznacznemi tylko dolegliwościami. Dziś rano było lepiej. Wezwano dwóch lekarzy: dra Szczerbaka i prof. dra Baranowskiego. którzy jednak, mimo najskrupulatniejszego badania, nic stanowczo chorobowego nie znaleźli. Po południu książę położył się o godz. 4 i zasnął. Godziny szły jedna za drugą, a spokojny sen księcia nie budził niepokojów. Dopiero o godzinie 8 postanowiono zajrzeć do sypialni. I oto przekonano slę, że nie żyfe. Wezwani natychmiast trzej lekarze (Baranowski, Szczerbak i trzeci nieznaaego nazwiska) znaleźli ciało jeszcze ciepłe wprawdzie, ale serce już nie biło, a wszelkie usiłowania przywrócenia życia okazały się bezcelowemi".

---

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie W niedziele i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Sensacyjny program, przewyższający wszystkie dotychczasowe. Alaski tresowane foki, lwy morskie i koń morski. Freres Durwal's, gimnastycy na 5 rekach. Hermanas Aquileras, hiszpańskie tancerki. The 3 Froowards, elektryczna muzykalna kuźnia. Fred & Rick, komiczny akt ekscentryczny. Ella Myra, subretka. Tyrolskie dzieci cudowne, tercet. Ried, ze swojemi automatycznemi lalkami. Charles, Beata and Little Hermance, transformacyjna scena żonglerska. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro we wtorek „Rigoletto", opera w 3 aktach Verdi'ego. Debiut pani Ludwiki Marek w partji Gildy; partję trefnisia śpiewać będzie p. Szymański.

W środę po raz pierwszy „Czerwona toga", sztuka w 4 aktach St. M. Brieux'a

Koncert Towarzystwa muzycznego. Zainteresowanie, jakie budził onegdajszy koncert wśród muzykalnej publiczności lwowskiej, było zupełnie uzasadnione, choćby przez wzgląd na zapowiedziany programem, nieznany u nas dotąd poemat symfoniczny Saint-Saensa: „Le rouet d' Omphale". Sala Narodnego Domu zapełniła się też szczelnie, a powiedzmy od razu: oczekiwania zebranych żadnego nie doznały zawodu. Wszystkie trzy utwory orkiestralne: Schumana uwertura do dramatu „Manfred", ósma symfonja Beethovena i wspomniany już poemat symfoniczny Saint-Saënsa, wykonane zostały — pomimo niezupełnie sprzyjających waruków, — wybornie; dyrektor Towarzystwa muzycznego p. Sołtys, może być dumny z osiągniętych rozultatów.

Poemat symfoniczny Saint-Saënsa, odtwarzający — według objaśnienia samego kompozytora: zalotność kobiecą i zwycięską walkę słabości ze siłą, ilustruje w charakterystycznych zwrotach melodyjnych dzieje Herkulesa, przędzącego u stóp Omfalji. Oryginalność inwencji łączy się w tym utworze z formą skończenie artystyczną, pełną iście francuskiego sprytu i finezji. Publiczność oklaskiwała też szczerze przepiękne to dzieło, tak, jak i symfonję Beethovena, której ostatnie „Allegro vivace" wypadło wspaniale. *W.*

Stronnictwo lewicy sejmowej.

Posłowie, należący do stronnictwa lewicy sejmowej, oraz grono mężów zaufania, przez nich nich zaproszone, postanowiło stworzyć stałą organizację stronnictwa politycznego lewicy sejmowej i przeprowadzić akcję wyborczą przy obecnym wyborze posłów do rady państwa z miasta Lwowa. Z tego powodu odbyło się w sobotę wieczorem we Lwowie liczne zgromadzenie wyborców pod przewodnictwem dr Wiktora Opolskiego. Zgromadzenie po krótkiej dyskusji uchwaliło, iż obecnie zawiązuje się w obszerniejszy komitet stronnictwa demokratycznego, celem przeprowadzenia wyboru posłów z miasta Lwowa. Dalej uchwalono zwołać na dzień 6 bm. na g. 6 wieczorem do kasyna miejskiego za zaproszeniami zgromadzenie wyborców z III. kurji m. Lwowa i zaprosić na to zgromadzenie dotychczasowych posłów: dra Leonarda Piętaka i dra Władysława Dulębę. Przewodniczący oświadczył, iż dotychczasowi posłowie zapowiedzieli swoje przybycie na dzień, który zostanie wyznaczony.

Wiec techników.

Wobec ostatnich (o czem donieśliśmy) nagan rektorskich i dziekańskich dla demonstrujących na politechnice studentów i relegowania dwu, zebrał się w sobotę bardzo liczny wiec młodzieży słuchaczy politechniki, w sali prof. Dziwińskiego. Wiec postanowił użalić się przed ministrem oświaty, p. Hartlem, który we Lwowie dwa dni zabawi. Przeciw uchwale takiej nic mieć nie można; nowy jednak nietakt popełnili studenci politechniki, uchwalając na wiecu podobnej treści rezolucję:

„Wiec słuchaczów Politechniki wyraża Jego Magnificencji p. rektorowi i świetnemu gronu profesorów głęboką wdzięczność za wydalenie z grona młodzieży kolegów Aleksandra i Marjana Wieleżyńskich. Słuchacze Politechniki wysoko to cenią, ponieważ pozbyli się ze swego grona ludzi, którzy ku ogólnemu niezadowoleniu świetnego grona prof. niezmordowaną pracą dla nauki i dla współkolegów, nadto otwartością i szlachetnością przekonań, nie dawali im spokojnie, już w czasie studjów akademickich, torować sobie drogi do czysto osobistej karjery.

„Słuchacze Politechniki zapewniają Jego Magnificencję p. rektora dra Stefana Niementowskiego i świetne grono profesorów, że to uczucie wdzięczności na długo pozostanie w ich sercach".

„Prezydjum wiecu obowiązane jest in gremio doręczyć niniejsze uchwały Jego Magnifiscencji p. rektorowi w stroju oficjalnym".

Wstrzymujemy się od wszelkich komentarzy wobec takiej uchwały, bo mówi ona sama za siebie i za tych, co ją powzięli...

Przedstawiciel grona profesorskiego, p. Leon Syroczyński, sprzeciwił się omawianiu dyrektywy dla delegatów, mających się udać do ministra; nie miał natomiast nic przeciw temu, że chcą się udać do władzy wyższej.

Po kwadransie zamknięto obrady z obawy. aby wiec nie został rozwiązany, a przez to by uchwały nie straciły swej formalnej mocy, jakie posiadają akademickie wiece.

Izba sądowa.

Kozienice 28 listopada.
(Renegat.)

Wydział karny sądu ekręgowego radomskiego, na kadencji w Kozienicach, sądził sprawę niezwykłą.

Na ławie oskarżonych zasiadł Stanisław Alfons Bertmanowicz. oskarżony o odstępstwo od religji chrześcjańskiej.

Według aktu oskarżenia d. 20 lipca 1897 r. Chaim Noech Bertmanowicz, żyd ze Zwolenia, liczący wówczas 16—17 lat, ochrzczony został w kościele parafialnym wolskim pod Warszawą i na chrzcie św. nadane mu zostały imiona chrześcijańskie Stanisław Alfons. Po upływie pewnego czasu Bertmanowicz wrócił w rodzinne strony do Zwolenia i rozpoczął po dawnemu spełniać obrzędy religijne, podług rytuału wyznania mojżeszowego, a nawet ożenił się z żydówką. Gdy upomnienia miejscowych księży nie odnosiły żadnego skutku, władza konsystorska zakomunikowała o tem prokuratorowi, który wdrożył przeciwko Bertmanowiczowi śledztwo, na zasadzie którego tenże oddany został pod sąd, w zarzucie odstąpienia od wiary chrześcjańskiej.

W czasie śledztwa sądowego Bertmanowicz oświadczył: „byłem młody i głupi, nie rozumiałem czynów swoich i zgodziłem się na to, że zaprowadzili mnie do kościoła katolickiego i ochrzcili, dzisiaj jednak, zrozumiawszy znaczenie zmiany religjl, oświadczam, że urodziłem się żydem i chcę umrzeć żydem".

Ponieważ na zasadzie prawa obowiązującego, chrześcjanin (za jakiego uważanym być musi Bertmanowicz) nie może przejść na wiarę niechrześcijańską, sąd na mocy § 185 kodeksu karnego postanowił oddać Bertmanowicza władzy duchownej rzymsko-katolickiej dla nauki i umocnienia w wierze, a do czasu powrotu na łono chrześcjanizmu, zawiesić go w używaniu praw stanu i nad majątkiem jego ustanowić opiekę.

Ruch wyborczy.

Tarnobrzeg 28 listopada. Na wezwanie p. Zbigniewa Horodyńskiego, wystosowane do wszystkich wójtów, wybitniejszych włościan i inteligencji miejskiej w powiecie, zjechało się około 100 osób. Uchwalono, wbrew kilku obecnym ludowcom, wybrać ściślejszy komitet przedwyborczy powiatowy, oświadczający się za solidarnością Koła polskiego. Nie uznano zaś utworzonych przez ludowców komitetów parafjalnych. Komitet ściślejszy składa się z 2 właścicieli większych posiadłości, dwóch księży, z inteligencji miejskiej i 24 włościan. Przewodni-

czącym wybrano włościanina Jana Słomkę z Dzikowa. Komitet postanowił zawezwać przed swoje forum wszystkich kandydatów z IV. i V. kurji. Za którym się komitet oświadczy, tego mają wszyscy w powiecie popierać.

Dotychczas był kandydatem narodowym ks. Zuziak z Baranowa, obecnie jednak kandydaturę swoją cofnął. Powiat mielecki postawił kandydaturę Mateusza Wydry, wójta z Rzochowa. Należy atoli przypuszczać, że wszystkie trzy okręgi tj mielecki, ropczycki i tarnobrzeski nakłoni ks. Kopycińskiego do ubiegania się o mandat poselski.

Z V. kurji naszego okręgu wyjdzie zapewne hr. Janusz Tyszkiewicz.

Kandydaci ruscy. Połączone ruskie komitety: narodowy i moskalofilski (dobrana para. *Przyp. Red.*) ogłaszają następujące kandydatury ruskie:

Z kurji piątej: w okręgu Stryj-Turka-Żydaczów-Bóbrka-Dolina-Kalusz dra Andrzeja Kosa z Kalusza; w okręgu: Brody-Kamionka-Żółkiew-Rawa-Sokal Daniela Mykelytę, włościanina z Butyn; w okręgu: Stanisławów-Rohatyn-Podhajce-Buczacz-Tłumacz Józefa Huryka, włościanina z Uhrynowa.

Z kurji czwatej: w okręgu Jarosław-Cieszanów dra Daniela Stachurę, kandydata adwokackiego z Przemyśla; w okręgu Lwów-Jaworów-Gródek dra Konstantego Lewickiego, adwokata ze Lwowa; w okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal dra Michała Korola, adwokata z Żółkwi; w okręgu Brody-Kamionka ks. Izydora Zielskiego, parocha z Milatyna; w okręgu Złoczów-Przemyślany ks. Daniela Taniaczkiewicza, parocha z Zakomarza; w okręgu Stanisławów-Bohorodczany-Nadwórna-Tłumacz p. Józefa Karanowicza, radcę sądowego ze Stanisławowa; w okręgu Kolomyja-Kosów-Śniatyn dra Teofila Okuniewskiego, adwokata z Horodenki; w okręgu Zaleszczyki-Borszczów-Horodenka ks. Alojzego Oleśnickiego, parocha z Targowicy.

Jokay u hrabiny Lonyay.

Była następczyni tronu austrjackiego, a obecnie hrabina Lonyay, przebywa chwilowo w Peszcie, gdzie odwiedził ją Maurycy Jokay, który tę wizytę swoją opisał w jednem z pism peszteńskich. — Hrabina oznajmiła mu, że zamierza nabyć zamek na ziemi węgierskiej, możliwie blisko siedziby córki swojej, arcyksiężniczki Elżbiety i zapewniła, że czuje się Węgierką, a to nietylko skutkiem małżeństwa, ale też jako wnuczka palatyna Józefa. Kocha naród węgierski i nie zna narodu wierniejszego i bardziej rycerskiego.

Gdy Jokay winszował hrabinie, że oblicze jej promienieje szczęściem i zadowoleniem, odparła: „Tak, jestem prawdziwie szczęśliwa i zadowolona. Mam nadzieję, że i pan jest szczęśliwy". A potem spytała: „Jakże się miewa pańska żona?" — „Na te słowa iskra przebiegła przez moje żyły" — pisze Jokay. „Wasza wysokość", odpowiedziałem, „to pytanie uszczęśliwia mnie. Znajduję w niem najzupełniejsze zaprzeczenie szerzonej przez pewne osoby bardzo skwapliwie pogłoski, że wysokie sfery cofnęły mi względy swoje z powodu mego małżeństwa". „To niedorzeczność" — odparła hrabina. „Czy znajdzie się choćby jeden człowiek, który temu uwierzy? Lubimy pana zupełnie tak samo jak przedtem".

„Świat już taki jest", rzekł Jokay. „Możemy w miłości grzeszyć ile tylko chcemy. Wobec świata będziemy rycerskimi lowelasami; gdy jednak uprawnimy miłość naszą małżeństwem, wówczas piętnują nas". Hrabina Lonyay, przywtórzyła głośnemu pisarzowi, „Ach!" rzekła, „jaką wielką prawdę pan wygłasza! To mnie z pod serca wykradzione słowa. Ale, niechże mi pan powie: czy jesteś pan szczęśliwy?" — „Zaczynam teraz żyć na nowo", odparł. „Stworzyliśmy dokoła siebie mały świątek, który nam zastępuje całą resztę świata".

„I ze mną tak samo się dzieje", zauważyła hrabina Lonyay, „I mnie dla mój mały świątek jest całym światem. A co pan mówi o sprawie Franza?". Tu Jokay zaczął mówić o rozprawach w izbie deputowanych, ale hrabina spytała ponownie: „A co pan o tem mówi?" Ja mówię" — odparł, „że prawa serca są wyższe nad wszystkie prawa spisane na pergaminie i wyryte na kamieniu, a kto robi to, co mu nakazuje serce, ten postępuje sprawiedliwie, ten ma zapewnione błogosławieństwo Boże".

Przy pożegnaniu hr. Lonyay rzekła do Jokay'a: „Gdy mnie pan znów odwiedzi za przyszłym naszym pobytem, proszę, sprowadź pan i żonę. Chciałabym poznać kobietę, którą pan kochasz".

Listy z Krakowa.

(*Sensacja w Krakowie. — Wieża bez fundamentów. — Wady nowego szkolnictwa. — Profesor Lutosławski i moda. — Wpływ jego na młodzież. — Znaczenie tego wpływu na przyszłość. — Znowu wieża bez fundamentów. — Odnowienie katedry na Wawelu. — Prawo krytyki. — Z teatru krakowskiego*).

I. Jeżeli w Krakowie zdarzy się jaka sensacja, wtedy wszystko przy niej niknie i gaśnie, nietylko dlatego, iżby mniej zwracało uwagi, ale, że się poprostu co innego dziać przestaje. Jest to jeszcze jedna z cech małomiejskich lub nawet wiejskich, bo tam, jak się u sąsiada ciele narodzi, pożar wybuchnie, lub się ktoś pobije, wszyscy porzucają robotę, zostawiają grabie i motyki na grządkach, a zbiegają się patrzeć, co się stało i nieraz dobrą chwilę cała wieś żyje tylko tym jednym wypadkiem.

Przez pewien czas taką krakowską sensacją były wybory, teraz ustąpiły one innej sensacji: zamachowi na starostę podgórskiego hr. Edwarda Starzeńskiego.

Swoją drogą, jest w tem nierozjaśnionem zdarzeniu o czem pogadać, w powtarzaniu się podobnych wypadków, jest nad czem się zastanowić i nie bez słuszności społeczeństwo w chwili rozwagi nad niemi, zwraca się do szkoły, nietyle z oskarżeniem jej za przeszłe zdarzenia, jak z nadzieją, że w przyszłości potrafi im zapobiec.

W tem miejscu, skoro mamy wspomnieć o społecznem znaczeniu naszej szkoły, niech mi będzie wolno opowiedzieć rzecz, którą — na razie — nazwijmy przypowieścią.

Oto w pewnem mieście, szczycącem się starożytnością i pięknością swoich budowli, miano odnawiać pewną wieżę. Ale kiedy obejrzano ją od góry do dołu, ze zdziwieniem, a nawet z pewnem przerażeniem, spostrzeżono, że wpierw trzeba podłożyć pod nią fundamenta, bo ta wspaniała budowla od 300 lat stała... bez fundamentów! Postawiona na skale, kiedyś spojona z nią, niemal jedną całość stanowiła, ale teraz utraciła tę łączność i gdyby się jej silniej tknięto, runąćby gotowa. Z wielkim więc kosztem i mozołem poczęto częściami podkładać pod nią kamienne bloki, któreby jej były fundamentem w ziemi.

Owoż — może zaśmiałem wyda się to moje porównanie, lecz pochodzi z najgłębszego mego przekonania — taką wieżą bez fundamentów jest nasza szkoła. Nauka, którą daje, nagromadzona wiekami, może być i jest zapewne, wspaniała, ale nie ma łączności z opoką, na której ją zbudowano, ze społeczeństwem. Szkoły nasze wogóle, a już może specjalnie szkoły średnie, zanadto są instytucjami dla nauczania, a zamało społecznemi. Społeczeństwo dla opuszczającego je uczucia, mimo ul kowanej w jego głowie masy wiadomości, pozostaje czemś obcem i mniej znanem, niż społeczeństwo Likurgów i Ciceronów, sam więc sobie, bez przewodnika, a zatem nieraz w sposób niewłaściwy toruje drogę w społecznym lesie. Stąd tyle błędów u naszej młodzieży, które czasami wydają się aż zdziczeniem, stąd tyle niewłaściwości i błędów u tych warstw, które prawdy, że z miłością, a nie z nienawiścią iść się powinno do społeczeństwa, nie mają sposobności poza szkołą się nauczyć.

Za jedną z głównych wad obecnej szkoły uważałbym brak łączności pomiędzy uczniami a nauczycielami, stworzenie z nich nie wspólnych: starszych i młodszych przyjaciół, ale już przepisami nakazanie im niejako, aby stanowili dwa niemal wrogie obozy, które wzajem opanować, a przynajmniej podejść się usiłują. Łączność z profesorami, to byłaby pierwsza dla uczniów łączność ze społeczeństwem, a gdyby zawsze i wszędzie mógł się znaleść przy młodzieży starszy człowiek z radą i przestrogą, nawet w jej marzeniach i niepraktycznych próbach pracy dla ogółu, oszczędziłoby się niejednego nieprzyjemnego doświadczenia społeczeństwu i niejedno dobre się w młode pokolenie by zaszczepiło.

Za jednego z takich ludzi dobrej woli należy uważać p. Wincentego Lutosławskiego profesora filozofji na tutejszym uniwersytecie. Od niedawnego stosunkowo przybycia jego zdawało się, że wracają dawniejsze, świetne czasy wykładów uniwersyteckich, kiedyto na nie nietylko młodzież tłumnie chodziła, ale niemal całe miasto się zbiegało. Na wykładach bowiem Lutosławskiego bywa taki ścisk, że nietylko miejsc w ławkach nieraz, ale braknie braknie miejsc w ogóle w sali i niektórzy słuchacze biorą udział w wykładzie z poza drzwi, otwartych na kurytarzu. Niewątpliwie wiele słuchaczy należy do kategorji, która dla profesora więcej uciążliwością, niż chlubą bywa, ale i ta kategorja porwana została ogólnym prądem, jaki prof. Lutosławski wzniecił i dla niej stał się on — modnym. Stało się w zwyczaju w Krakowie zajmować się profesorem Lutosławskim, jego wykładami, jego pismami, jego wyrażeniami się, jego nieliczeniem z formami utartemi, tak powszechnemi u filozofów.

P. Lutosławski opędza się tym niepożądanym formom popularności czasami w sposób szorstki, czasami z sarkazmem głębokim. N. p. widuje się często profesora na ulicach, w uniwersytecie, na posiedzeniach w Akademji umiejętności, w ubraniu górala zakopańskiego, któryto strój on upodobał sobie dla jego prostoty i upatrując w nim pewne prapolskie motywa. Wspomniana więc kategorja ludzi w głowę zachodzi, dlaczego prof. Lutosławski się tak ubiera? I raz się zdarzyło, że kiedy jednego wieczora prof. Lutosławski przyszedł na wykład po góralsku, a następnego we fraku i biały rękawiczkach, jeden ze słuchaczy wprost go zapytał o przyczynę.

— Widzi pan — odpowiedział prof. Lutosławski — dusza ludzka ujawnia się na zewnątrz formami. Wczoraj byłem w natchnieniu, ubrałem się więc po zakopańsku, dziś jestem urzędowo usposobiony i dlatego przyszedłem we fraku!...

Ale nie chodzi mi o tę niniejszą — modną — ani o tamtą rzeczywistą — naukową — popularność prof. Lutosławskiego. Nie chodzi mi o nadzwyczajną jasność, barwność i naturalność wykładu, którą mu przyznać musi każdy, nawet niegodzący się na jego filozoficzne poglądy — a ja się na nie niemal zupełnie... nie godzę — ale znaczenie jego upatruję w czemś innem, w jego wpływie na młodość.

Zapewne te same narzekania na szkoły powtarzają się i gdzie indziej: i w potężnych Niemczech i w bogatej Francji, gdzie się nawet znalazł pisarz, upatrujący przewagę Anglików w doskonalszym ich systemie wychowawczym, ale my, nie mając samodzielnego bytu, jesteśmy jak noga w ciasnym bucie: lada kruszyna, która gdzieindziej zaledwo dolegliwością by była, dla nas staje się powodem nieraz dotkliwych ran. Prawdę powiedziawszy, mamy jedną drogę gruntownego zreformowania społeczeństwa naszego: t. j. szkołę, — i nie wątpię, że nie braknie nam ludzi dobrej woli, aby tę drogę wyzyskać.

Nie jest to wpływ jedynie suggestyjny olśniewającego umysłu, lecz rzeczywistej pracy i rzeczywistej dobrej woli. Profesor Lutosławski idzie pomiędzy młodzież, żyje z nią, nie odstępuje jej, kiedy ona gwarzy i marzy, a nawet może czasami zabłąka się w swoich marzeniach.

Z ludzi, co dostali takiego przewodnika, bodaj na lat parę, nie mogą wyróść całkiem źli obywatele społeczeństwa, a uważam to za rzecz bardzo doniosłą, że taki profesor działa właśnie na wydziale filozoficznym, kształcącym nauczycieli dla szkół średnich. Z uczniów jego bowiem wyrosną może pracownicy, co dzielnie współdziałać będą w pracy, kiedy jakaś nowa komisja edukacyjna zechce podłożyć fundamenta pod wieżę polskiej szkoły. (*D. n.*).

John Nobody.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1 grudnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. B. Drohojowski z Cieszacina. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. W. Nowacki z Krecowa. S. Skrzyński z Nozdrzca. F. Corvines z Małego Szigetu. W. Niedźwiecki z Wańkowiec. H. Feichtinger z Krakowa. H. Smutna z Berna. M. N. Blaum z Amsterdamu. C. Morpurgo z Tryestu. W. Kołansky, Z. Kopystynsky z Pragi. J. Iwansky, z Budapesztu. K. Kokowski z Ukrainy. W. Śmiałowski z Ponikw. O. Frankowski z Włoch.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Moszyński z Warszawy. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionówki. Ks Puzyna z Narola. K. Kownacki z Świtarzowa. Dr. W. Lisowski z Krakowa. W. Niezabitowski z Łanek. A. Ostermajer z Budapesztu J. Bogdanowicz z Wiednia. W. Gniewosz z Kątów. Dr. W. Binder z Wiednia. W. Kozłowski z Niżankowiec. A. Zaręba Cielecki z Hadyńkowiec. J. Poradziński z Królestwa Pol. S. Potworowski z Koropca. Z Wolfarth z Kurzan. W. Abrahamowicz ze Schodnicy. L. Noviller z Genewy. Dr. J. Sochański z Rosji.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Odwołanie.

Oświadczam, że pieniądze o których zwrot syn mój Aureli w „Dzienniku polskim" z dnia 29 listopada b. r. w rubryce „Nadesłane" się upomina, były wyłączną moją własnością i że pieniądze te (40 koron) dałam p. Schnitzerowi jedynie jako zwrot kosztów podróży w naszej sprawie przez Niego na Podole dwukrotnie odbytych. Upominanie się przez mego syna o zwrot tejże kwoty u Grona Nauczycielskiego w Drohowyżu, czy też p. Schnitzera jest nieprawne i najniesłuszniej Szanowne Grono jak i osobę p. Schnitzera krzywdzące.

Michalina Płaszyńska.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamczu	8·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·0	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·5 / 12·4
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·36	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·40 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	8·15	6·18●	6·10† / 8·55§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Odpowiedzialny za redakcję Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarządem St. Piotrowskiego.